

Jak to drzewniej bywało ... gawęda o harcerstwie, obozowaniu, puszczalstwie...

Od kolonii do obozu i znowu do...kolonii harcerskiej - rozmowa z Piotrem Niwińskim

GS: Model obozu harcerskiego, taki jaki nam się wydaje "klasyczny", idealny, puszczalski nie powstał chyba od razu, prawda? Jeszcze do lat 30-tych odbywały się zarówno OBOZY jak i KOLONIE harcerskie . Te ostatnie nie w głębi lasów, ale np. przy dworach ziemiańskich.



Na zdjęciu: Pierwszy w polskim skautingu biwak. SW: Tak, ale to chyba zależało od środowiska. Zwróć uwagę na dość licznie zachowane zdjęcia pierwszych obozów skautowych. Ten pierwszy, legendarny obóz z Brownsea, to małe namioty ! Znowuż te nasze obozy, to właściwie obozowiska wojskowe ! Prysze, duże namioty i koszarne "nagrobki" z kolorowymi symbolami z kamyczków,

szkiełek Przelotem w "normalizacji" były podręczniki obozowania Zbigniewa Trylskiego: "Obozy" i "Mały podręcznik obozowania". Wcześniej, obozownictwo w dużej mierze zmieniło się z naśladowania wojska dzięki "Pionierce" Nekrasza.



Na zdjęciach:  
Zajęcia paramilitarne  
przeważały na obozach

GS: Postać Trylskiego, naczelnika Harcerzy z lat 1937-1939 jest kojarzona głównie z "rozłamem warszawskim" w 1939 roku. To on doprowadził do odejścia "wigierczyków", którzy są przecież postrzegani jako współtwórcy czy wręcz główni twórcy puszczalskiego stylu obozowania.

SW: No tak, jak zwykle zadziałała polityka. Potrzebny był pretekst, by rozbić fantastyczne, zgrane środowisko, niestety. Trylski ponoć nie tolerował lekceważenia rozkazów GK-i, a komendant Chorągwi Warszawskiej hm Henryk Waechsler ponoć zlekceważył jego rozkaz podczas pogotowia ZHP przy zajmowaniu Zaolzia, gdyż miał rozkazy "po linii wojskowej". Pod względem programowym jednak różnic nie było. Puszczanie nie lubili obozowej wojskównki.

Trzeba przypomnieć Trylskiego i Władysława Nekrasza, bo to oni ostatecznie wymodelowali obozownictwo, jeszcze dalej rozwinięte w samoobsługę przez Wigierczyków.

GS: Czy można powiedzieć tak: do około 1930-1933 była kolonia przy folwarku, namioty w szeregu, paramilitarne formy, a potem jest obóz w głębi lasu, totemy z korzeni, magia ogniska? Czy to za duże uproszczenie?

SW: Nie, tak z grubsza było przecież. **Ale puszczalstwo zaczęło się na początku lat dwudziestych od ruchu Wolne Harcerstwo.** Adam Ciołkosz napisał 3 "Listy do harcerzy starszych", Pawełek dwa, a Biernakiewicz jeden. Postulowali Oni radykalne zmiany programowe w harcerstwie. Inspiracje, prócz otwarcia na sprawy społeczne /Sic !/ wzięli z Setona, woodcrafterów i z Hargrave'a organizacji "Kibbo Kift". Ciołkosz w okresie I Zjazdu Wolnego Harcerstwa "poszedł w politykę", został działaczem PPS, a Pawełek w metodykę harcerską. Napisał niestusznie zapomnianą i doskonałą "Młodą Drużynę". Wolne Harcerstwo w Małopolsce zainspirowało jednak metodykę i przewartościowania programowe! Stąd czerpał Grzesiak i drużyny tarnowskie, przemyskie, rzeszowskie i krakowskie. Generalnie to szło z południa Polski, tu powstała istniejąca do dziś jako Krąg Czarnego Dębu Rodzina Puszczalska. **Warto poczytać "Listy" Ciołkosza ! To może być szok dla wielu współczesnych "reformatorów".** Ale wracając do obozów, do rozpropagowania puszczalskiego obozownictwa bardzo przyczyniły się też Czarne Trzynastki, między innymi książką "Pod totemem słońca" Antoniego Wasilewskiego .

GS: Z drugiej strony w czasach II RP było dużo obozów wędrownych, ale nastawionych też często na zwiedzanie miast. Były obozy nad Polskim Morzem - w Pucku czy koło Gdyni. Zwiedzano Warszawę, Kraków, Katowice. Było też dużo obozów na Kresach, np. "Szlakiem Bohaterów Trylogii" - Lwów-Stanisławów-Zbaraż czy "Szlakiem Mickiewiczowskim" - po Nowogródczyźnie. Dużo robiono żeby pokazać młodzieży z różnych byłych zaborów całą Polskę. Dla harcerzy z Poznańskiego niektóre zjawiska na Kresach bywały szokiem - i poziom cywilizacyjny i sprawy narodowościowe!

Na zdjęciu: Harcerz przy obozowej Radiostacji - lata 30-te !



SW: Tak rodziła się klasyczna wędrówka roversów "po polsku".

**W ogóle, to my od dawna zgubiliśmy sens wędrówki!** Pamiętam takie nawiązanie do przedwojnia - w latach 60 i 70 ub. wieku obowiązek organizowania w sierpniu wędrówek drużyn, kultywowany w większości krakowskich szczepów. To było prawdziwe "ładowanie akumulatorów" drużyny po lipcowym obozie stałym Szczepu.

I jeszcze inna ciekawostka. Mam skany kroniki wędrówki estońskiego roversa, który przez trzy lata przemierzał Europę, poznając miejscowość po miejscowości. W Polsce spędził pół roku, przyjmowany między innymi przez ....drużyny harcerek. Nic dziwnego, kawał chłopa z niego był. Wędrownicy chyba jakoś bardziej dosłownie rozumieli sens wędrówki. Że nie wspomnę o Wileńskim Klubie Włóczęgów. Wybrał byś się kajakiem do ujścia Gangesu, jak Korabiewicz ? A w latach 80-tych harcerze z krakowskiej Krowodrzy wybrali się dwoma Uazami do Peru !



GS: Cóż, my chyba nic, albo prawie nic nie wiemy o tych latach po reaktywacji ZHP. Ale jeszcze cofnę się nieco. Bardzo ciekawy etap to obozy podczas okupacji. Z lektury książki Grzegorza Nowika "Straż nad Wisłą" o harcerzach praskich wynika, że było to zjawisko znacznie częstsze niż się mniema. W Generalnym Gubernatorstwie trzydniowe czy nawet tygodniowe wypady harcerzy do lasu, oczywiście bez mundurów były kamuflowane

jako "zbieranie chrustu", "zbieranie grzybów" itd., Niemcy na to patrzyli trochę przez palce albo nie mieli czasu i środków by to zwalczać. Z kolei na koloniach Rady Głównej Opiekuńczej dla młodszych dzieci stosowano harcerskie formy pracy zakamuflowane jako zabawy ogrodowe. Prowadzono też tam tajne nauczanie i wychowanie. Nawet w Warthelandzie zdarzały się biwaki i wycieczki harcerskie, choć tu możliwości były bardziej ograniczone.

SW: Tak to niezwykle ciekawy epizod i wpisujący się w linię Szarych Szeregów - akcja M. Druga część wojennego obozownictwa to obozy "Dzieci Andersa" - osady polskich dzieci ewakuowanych z ZSRR do Indii i Afryki. W Valivade w Indiach bito Krzyże Harcerskie, tak jak w Palestynie. Wydawano też tam wznowienia większości książek metodycznych. Siłą faktu były te "osady uchodźcze" sprawdzaniem metodyki obozowania i harcerskich form - okazały się te formy bardzo przydatne.

GS: Po wojnie od razu mamy wielki rozkwit obozownictwa. Wielkie dni harcerstwa - odbudowa kraju, legenda Szarych Szeregów, harcerstwo jako pewna oaza wolnej Polski w rodzącej się Polsce Ludowej, no i dla większości młodych ludzi pierwsze lato bez terroru i bez przymusowej pracy.



SW: Po prostu wtedy każdy chciał być harcerzem. Z jednej strony prosta kontynuacja form przedwojennych, z drugiej dużo elementów wojskowych. I legenda Szarych Szeregów ! Mam zdjęcia z obozów krakowskich z 1945, gdzie nocna warta stoi z bronią! Pamiętne namioty z UNR-y z jednym masztem ! /U nas przetrwały do połowy lat 60-tych; nosiły pieśczośliwą nazwę ..."planetaria", tyle miały dziur/. Warto też pamiętać o roli Kamińskiego i Centralnej Akcji

Szkoleniowej. Te obozy były ogromne. Przeglądając kronikę obozu IX KDH nad jeziorem Narieńskim w 1947 r. nie można wyjść ze zdumienia ! Stuosobowy, wspaniały pioniersko obóz, samochód terenowy, wspaniały sprzęt. Dla rodziców to była szansa. Dwa lata po wojnie taki wypoczynek i piękny program " poszukiwanie tropów Smętka" na Mazurach. **Polityczna likwidacja ZHP w 1949 r. to ogromne i do końca nie rozpoznane zło !**

GS: Apogeum powojennego rozwoju harcerstwa to rok 1947. Potem w 1948 wchodzi Harcerska Służba Polsce - obozy jeszcze pod namiotami, ale już w zgrupowaniach hufcowych i scentralizowany program. Rok 1949 to kontynuacja HSP, usunięta jest już młodzież starsza. A w 1950 już tylko kolonijna akcja letnia pod szyldem OH ZMP, noclegi w szkołach !

SW: Wiesz, taką jeszcze nieodkrytą tajemnicą jest płynne przejście drużyn harcerskich w różne formy konspiracji. Na przykład w ramach PTT i PTK. Z dnia na dzień lawinowo wzrosła ilość kół tych organizacji. Pojawił się system odznak "wypisz wymaluj" sprawności i stopni. Zresztą tak też i było w Czechosłowacji. Prawdziwe podziemie było śmiertelnie niebezpieczne, o czym przekonali się choćby harcerze 3 KDH, z legendarnym w Krakowie Eminem - Markiem Eminowiczem na czele, ale wiele drużyn po prostu krzewiło harcerstwo wędrując w PTTK ! Ten fenomen konspiracy opisują dziś meldunki ubeków o powstawaniu z dnia na dzień dosłownie setek nowych grup konspiracji ! Znam kronikę / sic !/ konspiracyjnej drużyny z lat 1950-55. Oni organizowali obozy !



GS: mamy rok 1956-1957, odwilż, odrodzenie harcerstwa. Nie ma sprzętu, bo ten zgromadzony zaraz po wojnie został zagrabiony i zdewastowany przez ZMP . Ale jakoś się udaje błyskawicznie "z niczego" zorganizować imponującą akcję letnią już w 1957 ! Czy to przypadkiem nie efekt różnych form harcerskiej konspiry w latach 1949-55 ?

SW: Myślę że to bardzo prawdopodobne, bo nastąpiła prawdziwa eksplozja: trzy rewelacyjne lata 1957, 1958, 1959. Świetne akcje centralne : Wielkie Harcerskie Akcje /WHA/ - Warmia i Mazury, Perkoz, Kormoran, HALMS Bieszczady. Działają w Giecie legendarni, przedwojenni instruktorzy z Grzesiakiem i Jerzym Szajterem na czele. Ten pierwszy aktualizuje rejestry organizacji celowo "reaktywując" w rejestrach wojewódzkich ZHP, ten drugi organizuje Akcje Letnie na niespotykanym dotąd poziomie. Połączenie świetnych obozów z poszukiwaniami śladów Polskości na ziemiach zachodnich i północnych - to apogeum obozownictwa i harcerskiej Służby. Niedocenione i nieopisane ogromne osiągnięcie polskiego Skautingu.

**To były dobre, autentycznie wartościowe zmiany w podejściu do programu i obozowania, początkowo prawie zupełnie bez propagandy i wynaturzeń ideologicznych.**



GS: Mam zdjęcia z obozów drużyn w 1957 roku - nocne przyrzeczenia na sztandar z dewizą "Bogu i Polsce" wystrój obozu stylizowany na Powstanie Warszawskie - kotwice Polski Walczącej. Ale potem od 1960 następuje regres - są już tylko zgrupowania hufcowe, na których drużyny mają limity miejsc , czasem po 4-5 na drużynę. Już na miejscu tworzy się zastępy i drużyny obozowe z jakąś niby-specjalizacją czy niby-obrzędowością, np. "Sportowcy", "Kosmonauci"; itd. I do tego wielkie akcje, obozy tematyczne "rocznicowe" np. 20 lat PRL

itd. Na obozy w latach "środkowego Gomułki" wyjeżdża statystycznie mniej harcerzy niż w 1957 r ! A przecież Polska nie stała się biedniejsza, to raczej zabito inicjatywę i energię środowisk.

SW: To nie tyle regres, co rozszczepienie na dwa, a nawet trzy harcerstwa. Hufce miejskie w metropoliach poszły swoją drogą kontynuując dorobek tych pierwszych trzech lat. My np. w 1960 zorganizowaliśmy zgrupowanie na 1000 ludzi złożone z samodzielnych obozów Szczepów nad Suminami. Hufiec Śródmieście organizował akcję letnią na parę tysięcy osób - zawsze jako samodzielne obozy Szczepów. Kamyk w 1959 r. powiedział wyraźnie " Idźcie pracować do drużyn" ! Nas, "wychowanków" twórców reaktywowania ZHP od samego początku obowiązywała quasi - konspiracja, programowa i metodyczna. Przykładem może być stosowanie regulaminów i nazw tradycyjnych stopni w niektórych hufcach praktycznie bez przerwy. W pewnym momencie symbolem sprzeciwu wobec partyjnej indoktrynacji stało się zdobywanie "Trzech Piór" na obozach ! Cały czas działa Krag Czarnego Dębu, mimo rozpracowywania go przez bezpiekę i bezpośrednich represji m.in, wobec Chytręgo Jastrzębia - hm. Ryszarda Wcisły.

GS: Obozy harcerskie w tym okresie były finansowane głównie z funduszy socjalnych państwa i zakładów pracy, czyli FAS. Odpłatność uczestników (rodziców) pokrywała tylko znikomą część. Z jednej strony faktycznie ludzie wtedy mało zarabiali, to były chude lata gomułkowskie, wiązanie końca z końcem za przysłowiowy tysiąc czy dwa tysiące. Ale w ten

sposób obozy stały się częścią sfery socjalnej PRL, a przestały być inicjatywą środowiska. No i niby była równość (urawniłowka), ale wciąż były utyskiwania, że są hufce bogatsze (te które mają na swym terenie duże i hojne zakłady przemysłowe) i hufce biedniejsze - wiejskie, powiatowe.

SW: To prawda, ale czy wiesz, że w Krakowie FAS był przekazywany hufcom, a nawet Szczepom? I te środki służyły wszystkim równo. Chodziło o to by każdy zastęp, nie tylko drużyna wyjechała na obóz. I to się udawało. A kadra nie była wynagradzana za swą pracę na obozie.

GS: Ciekawym zjawiskiem w tych latach jest NAL - Nieobozowa Akcja Letnia. Mam ambiwalentne odczucia. Na początku NAL chyba przyczyniła się do osłabienia obozownictwa i była takim propagandowym taranem kadry z OHPL. Np. w moim hufcu wykorzystano NAL w 1961 do usunięcia "przedwojennego" komendanta - ludzie wywodzący się z OHPL zarzucili mu że za mało zaangażował się w NAL które było bardzo popierane przez władze partyjne, a za bardzo wspierał obozy. Potem z kolei NAL staje się jakby biednymi wakacjami dla biednych dzieci. **Ale paradoksalnie w NAL czasem było więcej elementów prawdziwej metodyki harcerskiej niż na niejednym ówczesnym obozie . Samodzielność zastępów, będących prawdziwymi grupami przyjaciół z podwórka.**

SW: To wynikało z pilotowania NAL przez "Świat Młodych". To było niezłe. Zastępy wysyłały meldunki do gazety. Zastępy! W pewnym momencie powstała jakby organizacja zastępów NAL "Świata Młodych". Dziennikarze harcerscy lepiej programowali pracę niż komendy! Tę wartościową akcję zabiła jednak gigantomania za "późnego Gierka".

GS: Lata sześćdziesiąte to też zmiany geografii obozownictwa. Np. drużyny poznańskie wcześniej często jeździły na obozy blisko - w rejon Międzychodu czy Skoków. Teraz najatrakcyjniejsze miejsca nad jeziorami w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od dużych miast są zajmowane przez hałaśliwe ośrodki wypoczynkowe albo kolonie domków letniskowych.

SW: I dlatego wtedy Kraków opanował województwa pomorskie. To nam dopiero dało prawdziwego "kopa" w obozownictwie puszczańskim. Co roku po 30 obozów w Koszalińskim, magazyny sprzętu na miejscu żeby nie wozić. To był teren łatwiejszy od gór, a Bieszczady były zamknięte dzięki akcji Bieszczady skoszarowanej w bazach. Z drugiej strony tzw. "nadzór" wszelkiej maści miał utrudniony dojazd do tak daleko i w lasach położonych obozów.

GS: W końcu lat sześćdziesiątych i początkach siedemdziesiątych wciąż można spotkać szyderstwa i ataki na tradycyjne obozownictwo. Za budowę pryczy bez gwoździ można było zostać posądzonym o "burżuazyjny skauting". W ówczesnej prasie harcerskiej np. w "Motywach" są takie dość ambiwalentne teksty.

SW: W Chorągwi Krakowskiej za budowę obozu z pryczami bez gwoździ dostawało się kategorię W - Wzorowy! Legendarny "Pucek" obozowicz i przodownik GOT na wszystkie pasma gór, hm Władysław Piliński liczył wbijane do urządzeń obozowych gwoździe, okrutnie się denerwując " ...mofe byfcie tah sobie poufcyli sie pionierki , co ? " .

**Na marginesie, to Pucek kierował konspiracyjną grupą harcerzy i instruktorów Chorągwi Krakowskiej pod płaszczykiem klubu turystycznego przy klubie Hutnik .....w**

**Nowej Hucie ! To na zbiórce w tym klubie w 1956 r. padła pierwsza uchwała o reaktywowaniu ZHP !**

Ale wbrew legendom, nie tylko Kraków ocalał puszczańskie obozownictwo. Było bardzo wiele niepokornych środowisk w średnich miastach całej Polski, które też urządziły dobre obozy. Przed odsłonięciem pomnika Harcerzy w Katowicach, obozowała z nami śląska drużyna reprezentacyjna Chorałwi Katowickiej. Cały obóz zrobili jako wystawę pionierki "bez gwoździa" - wszystko potem rozmontowali, by złożyć jako wystawę w Katowicach. Temat warty zbadania !

GS: Ale jednak w latach sześćdziesiątych dominuje model hufcowego zgrupowania z kilkoma turnusami, elektryfikacją, radiofonizacją, kucharkami itd. Ale wciąż budowane od podstaw. A potem chyba od około 1973 zaczyna się tworzenie stałych baz. Bodajże za naczelnictwa Jerzego Wojciechowskiego rzucono hasło że młodzież Socjalistycznej Polski ma ważniejsze rzeczy do roboty niż skrobanie ziemniaków. To było uzasadnienie dla tworzenia baz z stałymi budynkami, pełną etatową obsadą kuchni, wycieczkami autokarowymi, dyskotekami itd.

SW: Odczuliśmy to bardzo mocno, ale akurat nam udało się wybronić tworząc tzw. gniazda obozów. Przetłumaczyliśmy dwukrotnie monopol Akcji Bieszczady. Uważaliśmy obozowanie w bazach za totalne zło, niszczące sens i rolę wychowawczą obozu.

**Dla nas istotą było zbudowanie wszystkiego od podstaw naszymi rękoma. Sens samoobsługi - trud zadbania przez harcerzy o najmniejszy szczegół obozu.**

**Myśmy te obozy przygotowywali cały rok ! Największym marzeniem naszych harcerzy było "załapać się " na kwatermistrzostwo - to była dopiero przygoda !**



GS: W latach osiemdziesiątych tworzy się jakby klarowny podział - na tych harcerzy co jeżdżą na bazy i na tych co jeżdżą do lasu. On się trochę pokrywa z politycznym, ale są rzeczy wyłamujące się z tego schematu - np. obozy wędrownie

SW: Kadra etatowa jeździła na bazy, kadra społeczna do lasu. To straszne uproszczenie, ale oddające nasze nastawienie do tego

co robiliśmy ! **Równocześnie zaczęły się koszarne naciski polityczne i ubeckie, w wielu przypadkach autentycznie nie do zniesienia ! Do dziś pamiętam, jaką krzywdę wyrządzono za wiedzą niektórych komend Chorałwi takim fantastycznym instruktorom jak choćby autor " Zielonego Straszdyła " hm. Paweł Wieczorek - Kohub, czy całemu hufcowi Trzebinia. To nie były odosobnione przypadki, i obowiązek rzetelnego przypomnienia oraz harcerskiego zadośćuczynienia za te wydarzenia nadal, moim zdaniem spoczywa na Związku.**

Wracając do obozów, gdzieś w "późnym Gierku" wymuszono na nas podpisywanie umów o pracę na obozie , tłumacząc to względami bezpieczeństwa. Nie uwierzysz, ale kadra krakowskich szczepów za te środki kupowała małe namioty , by rozwijać wędrówki. Myśmy w Beesie za te pieniądze kupili super nowoczesny transceiver krótkofalarski Kenwooda dla klubu łączności Szczepu!

GS: Jak oceniasz harcerskie obozownictwo dziś - czy przypadkiem nie zatoczyło wielkiego koła i nie wróciło do kolonii z lat 20-tych?

SW: Wiesz, to jest niełatwy temat , bo po pierwsze, bardzo utrudnione jest pozyskiwanie dziewiczych terenów obozowania. Mój szczerp ma pulę 3-4 terenów uzgodnionych z nadleśnictwami i rotacyjnie z nich korzysta. Te tereny mają np. studnie "abisynki". Z drugiej strony, inaczej trzeba organizować sanitariaty i zaplecze kuchenne. Tu samoobsługa musi polegać na bardziej profesjonalnym przygotowaniu. Ale to nie wyklucza obozowania "puszczańskiego". Moim zdaniem za mało zwracamy uwagę na to jak organizować się do każdej minuty spędzanej na obozie. Nie powinno być podziału na "zaplecze obozowe" i "program". **Dobry obóz to równoważnik całego roku pracy drużyny.**

I nie będzie ukoronowania rocznej pracy drużyny, jeśli nie wyjedzie ona na obóz. Dlatego "kolonia" to może być zuchowa, ale nie harcerska.

GS: Co nam może dać skauting ?

SW: Może nas znowu nauczyć wędrówki. Bo w harcerstwie my nie widzimy programu wokół nas. **Najciekawszy jest "skauting życia" - widzenie sensu poznania w tym co nas otacza. Tego jakoś dziś w harcerstwie nie umiemy, a skauting w świecie znowu to potrafi.** Obozy wędrówne zalecałbym każdej drużynie, a zastępom zastępowych w szczególności. Wędrówki mogłyby być inspirowane centralnie - kończyć się jakimś interesującym Złazem, na wzór Wędrowniczej Watry , ale niekoniecznie "festiwalami kieleckimi".

GS: Czy jest przyszłość dla puszczaństwa w Polsce?

SW: Sądząc po setkach stron w internecie, traktujących o puszczaństwie na wszystkie możliwe sposoby - jest. Ale jedno stwierdziłem bezspornie. Na tych stronach są tysiące użytkowników. Tyle że nie ma harcerzy.

I pozwolisz Grzegorz, że tą smutną konstatacją zakończę.

**Próba powrotu do dawnych obozowań ... na miarę XXI wieku**

Z lipcowego obozowania relacja pierwsza....

Obóz, obóz, obóz.... Nareszcie jedziemy :)

W tym roku - w góry. Polana na wysokości około 950 m npm. Z dala od uczęszczanych szlaków, jednak dająca nam podstawy bezpieczeństwa dzięki stojącemu w pobliżu szkolnemu schronisku młodzieżowemu. W razie czego będzie gdzie schować naszych najmłodszych. Taka nasza specyfika. Obóz szczerpu, więc jadą dzieci z wszystkich pionów wiekowych, w tym nasze zuszydełka (nie wszystkie ale zawsze parę jest). Namioty dziesiątki za friko udostępniła Komenda Hufca więc jest tanio, w dodatku z akcji 1% udało się kupić śliczne nowe tipi więc... jest namiot w którym przy ogniu odbywać się będą rady obozu. Przez ostatnie kilka lat uzbieraliśmy trochę siekier i pił, a więc czegoż nam więcej potrzeba ? Jedziemy.

Sam początek taki sobie, telefon, że... rozsytał się silnik w autosanie, którym z reguły jeździmy...Ups, no nic kilka szybkich telefonów i mamy busa. Co prawda to największy bus jaki jest ale i tak się nie mieścimy, a ze sprzętem to w ogóle, ale nic to, do busa dopinamy przyczepę, tam ładują namioty, rower i plecaki. Dzieciaki do busa, a paru szczęściarzy łapie się na jazdę jeepem ze mną :), w drogę. Droga taka sobie, korki, niby nie daleko, bo około 100 km ale jedziemy bite 2 i pół godziny. Pod koniec zaczyna robić się ciekawie, dzieciaki obstawiają jak daleko wjedzie bus ;). Udało się, bus dojechał w zaplanowane miejsce, szybki

rozładunek i ... wędrówka do schroniska. W sumie wystarczyły 2 kursy i cały sprzęt znalazł się u góry. Zaczyna padać, ale nic to, mamy na najbliższe 2 dni schronisko do dyspozycji, później przychodzi jakiś studencki obóz wędrówkowy więc musimy już mieć gdzie mieszkać. W schronisku jest suche drzewo i piec na węgiel, jest gdzie gotować ale... no tak obożna wraz z chłopakami sobie tego w ogóle nie wyobrażają :) Łapią za sprzęt i po paru godzinach z kupy wyrtej gliny w zboczu góry zaczyna wyłaniać się śliczny piec. Założenie proste, zero stali, drewna i czegokolwiek innego. Tylko to co jest na miejscu. Piec jest prawie gotowy, młodsze dziewczyny biorą się za jego mycie, deszcz pomaga jak może dzięki czemu już po godzinie możemy rozpiąć dach i zacząć myśleć o urządzeniu kuchni.

Teraz kolej na namioty. Problem w tym, że na polanie rośnie trawa, duuuż trawa. Na szczęście okazuje się, że niezawodny Pan Krzysztof, szef schroniska zostawił nam kosy :) Łapiemy za sprzęt i w przerwach pomiędzy opadami kosimy miejsca pod namioty. W międzyczasie reszta dzieciaków rusza na zwiad. Muszą skądś zdobyć zeszłoroczne siano do napakowania sienników. Jako komenda obozu zadbaliliśmy oczywiście o siano wcześniej ale cóż, niech się dzieciaki wykażą :) Trafili bezbłędnie, po 3 godzinach wracają taszcząc ze sobą ślicznie napchane sienniczki, oczywiście znalazło się paru geniuszy, którzy postanowili zjechać na nich po trawie z góry ... teraz mają co suszyć i szyć. Zawsze to szansa na kolejną sprawność. No tak, z igiełki nici, starsze dziewczyny w odruchu siostrzanej pomocy szyją za nich. Jak tu planować ?

W końcu teren pod namioty wykoszony, w sumie po 4 godzinach wszystkie dziesiątki stoją ślicznie naciągnięte i czekają na mieszkańców. Mamy ze sobą 8 kanadyjek, wzięliśmy dla zuchów, reszta buduje prycze. Pierwsi marudzą starsi chłopcy, że w sumie to mogliby zbudować taką prycz... No dobra, chłopcy zuchy nie śpią na kanadyjkach, będą pomagać w pionierce wykonując prace, które są w ich zasięgu. Troszkę nam się opóźnia pionierka, mieliśmy zamówione żerdzie ale górale nie tną w deszcz więc nic z tego. Krótka rozmowa z leśniczym, wyjaśnienie czego potrzebujemy... i Jego stwierdzenie, że my to nie potrzebujemy żerdzi tylko śmieci i że nie ma kasy aby nam zapłacić za sprzątanie lasu ale możemy brać co chcemy i ile chcemy, byle przyrody nie krzywdzić. Kurcze takie zaufanie do harcerzy nie zdarza się już zbyt często.

Po kilku godzinach materiału na pionierkę jest już dość, zaczynamy budowę. W tym roku ambitnie, nie kupiliśmy ani jednego gwoźdźdza, prycze budowane są bez nich, a te parę sztuk, potrzebne w kuchni pochodzi z zeszłego roku, poprostowane, będą służyć znowu jako uchwyty na sprzęt kuchenny i butelki z wodą. Sprawa wody jest prosta, w pobliżu przepływa strumień, czyściutki jak łza, pomiędzy źródłem, a naszym obozowiskiem nie ma żadnego domu, nie ma więc zagrożenia epidemiologicznego. Na tym samym strumieniu zresztą zbudowane jest ujęcie wody dla schroniska. Jednak po rozmowie z leśniczym podejmujemy decyzję o noszeniu wody ze źródła znajdującego się 100 metrów dalej, była badana i to prawdziwa woda mineralna, będzie więc zdrowotnie. Na pobliskim strumieniu zuchy budują mostek, a harcerki miejsce do mycia garów z oczyszczalnią. Ponieważ do mycia menażek używamy wyłącznie piasku i kamyczków, nie wprowadzamy do środowiska żadnej chemii, okazuje się już nazajutrz, że nie musimy czyścić w ogóle osadnika, jakieś leśne ktosie robią to za nas w nocy :) Przy budowie pionierki świetnie sprawdza się nowiutki ośnik ale w związku z tym, że praktycznie całe drewno na pionierkę jest okorowywane okazuje się niewystarczający, na szczęście niezawodny Pan Krzysztof ma w kotłowni 2 porządne ośniki,



więc praca idzie jak należy. Trzecią noc spędzamy już w namiotach na własnoręcznie wyplecionych pryczkach. Nie do końca się wszystko udało tak jak planowałem. Część ludzi poszła na łatwiznę. Założenie było proste, nie używamy gwoździ i nie wkopujemy nóg, starsi się wycwanili i zrobili nogi leżące, no dobra, na upartego działa, u młodszych... trzeba jednak nogi wkopać. Czas zacząć służby. Pierwsza Rada Obozu, okazuje się że nie ma właściwie problemów poza jednym... Część dzieci ma śpiwory za 20 zł i marznie w nocy, no cóż w górach na poziomie tysiąca metrów noce są zimne i już. Na szczęście mamy dogadane z Panem Krzysztofem koce, jest ich sporo przydzielamy po 2 każdemu. Szybkie i porządne trzepanie i już nikomu nie jest zimno. Przy okazji spod kocy zabieranych ze strychu wyłania się śliczny stary gruby aluminiowy gar. Właśnie taki jakiego szukamy już 2 lata. Krótka rozmowa z właścicielem i ... Garnek jest nasz, zamiast męczyć się w kociołku który na tyle osób jest trochę za mały mamy świetny sprzęt który jak się okazuje pasuje, dziwnym trafem ;), idealnie do naszego pieca. Rodzi się nowy problem, obóz wędrowny przychodzi do schroniska tylko na parę dni, ale musi mieć gdzie trzymać jedzenie, potrzebujemy lodówki... Budowa ziemianki raczej nie wchodzi w grę, ten kto próbował się wkopać w ziemię w Beskidzie wie dlaczego. Pozostaje jakaś sprytna konstrukcja w strumieniu. Mamy lodówkę turystyczną, w sumie działa, a po obciążeniu kamieniami nocni goście nic z niej nie wygrzebią, no chyba, że przyjdzie niedźwiedź, który krąży wokół od paru dni.

Rada Obozu... główne pytanie czy chcemy odwiedzin niedźwiedzia na obozie, odpowiedź jasna - raczej nie. W związku z tym wdrożony program czystości, żadnych śmieci, żadnego jedzenia. Wszystko szczelnie pochowane. Niedźwiedź sobie poszedł, 3 dni później 15 kilometrów dalej załatwił szybko i sprawnie 19 owiec...

W międzyczasie górale zaczęli ciąć żerdzie i pojawia się materiał, który możemy wykorzystać do postawienia naszego nowego tipi. Mam dość spania w namiocie gospodarczym. Czas by sprzętu i jedzenia zaczęła pilnować Obożna. Przygotowujemy 14 prostych 7 metrowych żerdzi oraz właściwą ilość drewnianych kołków, które będą robiły za śledzie. Najważniejsze to porządnie wygładzić żerdzie, tak by sęki nie poprzecierały materiału tipi. Po 15 minutach tipi stoi. Mam gdzie spać... no prawie przydałoby się jakieś łóżko. Chłopcy przyciągają gdzieś z lasu starą futrynę z drzwi, po godzinie mam prawdziwe łożo komendanta, na którym podczas odpraw będzie można siedzieć. To im jednak nie wystarcza, stwierdzają, że wszyscy powinni mieć na czym siedzieć. Już dzień później w tipi pojawiają się piękne ławy zrobione z żerdzi. Jest prawie jak w domu. Niezawodna Obożna robi palenisko puszczkańskie. W tym roku obudowa ma kształt rogów... Pan Krzysztof jest pod wrażeniem tipi stwierdza, że brakuje tam tylko jednej rzeczy, coś tam sobie mruczy pod nosem schodząc w dół, wsiada do swojego land-rovera i ... po 3 godzinach przychodzi wiadomość, że mamy sobie na dole odebrać lodówkę i kabel. Pomyślał, że w takim tipi powinna stać lodówka, a w niej coś zimnego do picia. Zbaranieliśmy ale cóż rozwiązało to nasz problem ze wspólną lodówką w schronisku. Wybudowaliśmy ładną raszkę i lodówka stanęła w namiocie gospodarczym, mieszcząc nasze zapasy jedzenia. Jeszcze tylko 100 metrów kabla poprzierzucanego między drzewami i temat zakończony.

No tak ... trzeba ochrzcić Tipi :); zrobimy wieczorne granie. Wszyscy zaczęli po kolacji i umyciu się schodzić się do Tipi zastępami. Siadali wokół ognia i czekali. Przyszło również parę gitar, Hania, Karola, Rysiek no i ja ... ale będzie głośno i trochę ciasno. Od czego by tu

zacząć ? A od naszej piosenki, przecież to wszyscy znają, potem ideały i jedne i drugie, może plastelina, a później... później jakoś same piosenki przychodziły na język. Jutro także czeka nas męczący dzień, więc trzeba iść spać, słysząc tylko Czuwaj i Dobranoc... tyle zastało po odchodzących zastępach.

Kolejny dzień wstał, więc czekają nas nowe kolejne przygody. Słońce świeci, idziemy na wędrowkę, ale najpierw trzeba obudzić zastęp służbowy żeby zrobić śniadanie, tym zajmie się Oboźna... ja jadę do sklepu po bułki. Śniadanie zjedzone? Dobrze to niech posprzątaj i się ubierają, potem zbiórki zastępów i na zwiad. Piotrek, a ty znowu w tych butach, natychmiast je zmień. Zuchy gdzie macie coś na deszcz, to że ładna pogoda to żadne wytłumaczenie, to są góry tu wszystko się może zmienić w 5 min, widzę was tu zaraz z kurtkami. Zastęp służbowy ma wrócić o 12.00 żeby robić obiad, reszta ma tu być o 14.00 macie 5 godzin żeby poznać choć najbliższą okolicę. O coś słysząc ... tak zastęp służbowy wrócił i dobrze. Teraz trzeba ugotować obiad dla naszych wędrowców na pewno będą głodni... co dzisiaj .. hmm.... może spaghetti ? Tak, to będzie dobry pomysł... tak więc zrobić sos i ugotować makaron. I jak smakował wam obiad zuszydła ? Tak, widzę to po waszych brudnych uśmiechniętych buziach ... czekam na jakieś nowinki z okolicy od zastępów a zuchy , zuchy dziś idą na jagody będzie dobry podwieczorek. Tylko mi ich nie jeść nie umytych bo to nie zdrowe. Dziewczyny od zuchów wprowadzają je w świat zasad obozowych leśnych, które między innymi mówią o tym kiedy można mieć język brudny z jagód. To zadziwiające ale skuteczne. Dzieciaki do końca obozu nie zjadają ani jednej borówki czy poziomki poza tymi, które dostają podczas podwieczorków. Bąblownica to paskudna choroba... W każdym razie zjadamy na podwieczorki sporo owoców leśnych. Zastępy prześcigają się w pomysłach, jagody ze śmietaną kupioną za parę groszy od zaprzyjaźnionego górala, koktajl z owoców leśnych no i lody z owocami leśnymi... niebo w gębie. Zuchy okazują się mistrzami świata w zbieraniu jagód i poziomek. W godzinkę mają 5 litrów...

Zaopatrzenie to kolejny udany punkt. Rysio na rowerze potrafi obrócić do sklepu i z powrotem w półtorej godziny ale i tak nie przebije dziewczyn, które ładnie się uśmiechając prawie zawsze łapią stopa i są po godzinie z powrotem. Zresztą w pobliskim sklepie kupujemy tylko część rzeczy, jest drogo. Mamy do dyspozycji jeepa, więc co 3 dni jadę do Biedronki i kupuję co trzeba, to tylko 20 kilometrów. Ustawiliśmy stawkę żywieniową na poziomie 12 zł. Chyba jak co roku jej nie wyrobimy. Nie da się tyle zjeść. Trudno po obozie kupimy trochę koszulek do szczepu.

I tak dzień po dniu żyjemy sobie w górach tocząc normalne życie ludzi lasu. Jeśli tylko pogoda pozwala dzieci ruszają zastępami na szlak szukając okazji do zrobienia czegoś dobrego. A to przeprawa przez strumień, a to ujęcie wody dla turystów. Wędrowki przerywamy pojedynczymi zajęciami programowymi. Przed obozem udało nam się kupić troszkę narzędzi do pracy z gliną, więc jeden z dni poświęcamy pracy z gliną, przez następny tydzień efekty tego dnia suszą się na piecu. Jest też praca z drewnem, rzeźbienie, strzelanie z łuków, strzelanie z wiatrówek, podchody w dzień i w nocy no i oczywiście chrzest obozowy. Tradycyjnie u nas pytamy każdego kto jeszcze nie miał chrztu czy jest pewien, że chce go przeżyć... Kurcze zawsze wszyscy chcą... Po prawie 3 tygodniach przychodzi czas powrotu do domów. Właściwie to nikt nie chce wracać ale cóż, wszystko się kiedyś kończy. Jest deszczowo, czekamy na okazję zwinięcia

sprzętu, tak by był suchy. W końcu się trafia. Obóz jest zwinięty w ciągu 3 godzin :) Tyczki z tipi ustawiamy pionowo pod dużym drzewem, czekają na nas ... może jeszcze tej zimy rozbijemy się na polanie i spróbujemy jak się mieszka wśród śniegów w namiocie 1000 m npm.

Reasumując. Od 3 lat naszym programem obozowym jest leśne życie. Bez większych udziwnień i kombinacji. Na razie się to nam nie nudzi. Życie wciąż stawia przed nami nowe problemy i wyzwania, bywa trudno, mokro, zimno ale zawsze dajemy radę zaczynając każdy nowy dzień uśmiechem wzbudzonym przez Oboźną ryczącą na krowim rogu :). Prawie jak Bi-Pi na rogu kudu ;). Na marginesie muszę zauważyć, że nowa instrukcja sanitarna dla obozów pod namiotami trochę źle stawia granicę dla wielkości obozów. Wydaje mi się, że ze względów pojemności ekologicznej danego terenu granica ta mogłaby spokojnie oscylować wokół liczby 35 uczestników, podobnie organizacyjnie ale cóż, jest 25.

*Autor:*

*mieszkający czasami pod błękitnym niebem w tipi sprytny borsuk*

*ps.*

*Najładniejszy w tipi jest widok gwiazd w otworze dymnym, do reszty można się przyzwyczać i tyle.*